

Ludwik Krzywicki

Socjologia

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 28, 57-70

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LUDWIK KRZYWICKI

SOCJOLOGIA

Gdybyśmy wzięli do ręki dwie książki istniejące w języku polskim i traktujące o zjawiskach socjologicznych, a mianowicie *Zasady socjologii* napisane przez Herberta Spencera i *System socjologii*, który wyszedł spod pióra L. Gumplowicza, i porównali zawartość obu tych dzieł, to okazałoby się, iż co do treści istnieje pomiędzy nimi bardzo mało wspólnych pierwiastków, a nawet nie ma nic wspólnego prócz tego, iż obie w nagłówku swoim mieszczą ten sam wyraz: „socjologia”. Zwracając się do piśmiennictwa socjologicznego, nie istniejącego w przekładzie polskim, i biorąc dalsze przyczynki do rozpatrywanej gałęzi wiedzy, np. H. F. Giddingsa *Zasady socjologii* lub Lestera Warda *Socjologię dynamiczną*, wynieśliśmy to samo wrażenie, tj. iż każdorazowo pod tą samą nazwą ukrywa się treść odmienna. Dla umysłów przyzwyczajonych do ścisłości właściwej naukom przyrodniczym taki stan rzeczy wyda się poniekąd niezrozumiały. Przyrodnicy gotowi będą położyć to na karb samej socjologii, przypisując taką chwiejność, spostrzeganą w tej gałęzi wiedzy, temu, iż nie przedstawia ona pierwiastków, które by umożliwiły naukowe traktowanie przedmiotu. Tego rodzaju głosy dają się często słyszeć. Posiadają one rację bytu tylko o tyle, iż wskazują smutny stan, w jakim znajduje się ten dział wiedzy naszej. Niewątpliwie socjologia dzisiejsza przedstawia obraz zamętu pochodzącego stąd, iż niezmierna złożoność zjawisk społecznych umożliwia spoglądanie na przedmiot ze stron bardzo różnorodnych.

Działa jeszcze inna przyczyna.

Czym niegdyś była tzw. filozofia historii, tj. nazwą dającą przytułek wszelkim fantazjom i elukubracjom na temat przejęć historycznych, często rozporządzającym bardzo małą znajomością przedmiotu, tym dziś stała się socjologia. Służy ona za widownię popisu niekiedy dla zupełnego nieuctwa, a tym bardziej dla wybryków fantazji, które niemożliwe w zakresie ekonomii, historii lub etnologii, gdzie muszą liczyć się z faktami, zwróciły się do socjologii jako do dziedziny, w której takie majaczenia i nedorzeczne pomysły znajdują jeszcze najzupełniejsze uznanie.

Przed laty paru pisaliśmy z powodu pewnej pracy socjologicznej, zresztą przedstawiającej wartość powyżej pospolitego poziomu: „Tęgo rodzaju dociekania są zupełnie bezpłodne i ani o włos nie posuwają nawet wiedzy [...] wskrzeszają w teraźniejszości dawną scholastykę, świadczą często o olbrzymim dowcipie umysłów, ale z gruntu czczą i jałową. Tysiąclecia mogą minąć w takich rozprawach i tajemnice przyrody — w danym razie tajemnice przyrody społecznej — pozostaną tajemnicami” (z powodu pewnej książki Tarde’a w r. 1895). W trzy lata później powtórzyliśmy ten sąd w formie nieco odmiennej. „Wyznaję — rzekliśmy wtedy — że w chwili obecnej nie znam jałowszej nauki niż socjologia ogólna. Jej wywody to istotne przelewanie z pustego w próżne. Gdy pojedyncze działy socjologii szczegółowej, a więc badania nad początkami rodziny, własności, pojęć filozoficznych, dokonały znacznych postępów w ostatnich czasach, tymczasem nauka, która ma dać ogólne wyobrażenie o naturze stosunków społecznych, nie posuwa się wśród czczych zaciekań i bezpłodnych rozmyślań. I gdyby tak trwać miało zawsze, to można by bez wielkiego uszczerbku dla wiedzy zupełnie ów dział wykreślić. To, co tam jest w rzeczy samej pożywnego, dałoby się zawrzeć w kilku arkuszach. Bankructwo myśli mieszczańskiej w zakresie nauk społecznych może nigdzie nie ujawniło się z taką mocą, jak właśnie na tym polu. Zajmuję się socjologią od lat wielu i sądzę, iż znam każdą ważniejszą pracę w tej sferze nauki, a jednak, gdyby ode mnie zażądano wskazówek co do studiów, to, o ile rzecz dotyczy socjologii ogólnej, nie umiałbym wymienić ani jednego tytułu, który by mnie zadowolił. To zaś, co przedstawia wartość, jest w gruncie rzeczy pracą albo z dziedziny antropologii, albo socjologii szczegółowej, albo ekonomii politycznej”.

Do powyższego zdania i dziś niewiele mogę dodać. Socjologia znajduje się w takim stanie, iż nawet tym jej przeciwnikom niepodobna odmówić słuszności, którzy twierdzą, że istnieje tylko etykieta przyklejona na naczyniu, ale że samo naczynie dotychczas jest jeszcze próżne. Zresztą, odzywając się w podobny sposób, mamy na myśli tzw. socjologię ogólną, jak to zaznaczono właśnie w jednej z powyższych cytatach. Ale jak zobaczymy poniżej, stanowi ona właściwą socjologię.

Przed tym jednak parę słów o początkach rozpatrywanej gałęzi wiedzy.

Ojcem wyrazu „socjologia” jest A. Comte, który w swojej klasyfikacji nauk stawia socjologię jako uwieńczenie gmachu filozofii pozytywnej, jako gałąź wiedzy, wymagającej dla filozoficznego sformułowania swoich zasad uprzedniego poznania innych nauk wchodzących w skład hierarchii filozofii pozytywnej. Ale jeśli wyraz był nowy, to natomiast zadania, oczekujące nową naukę w ten sposób nazwaną, od dawna były głoszone. Zwłaszcza filozofowie zeszłego wieku niejednokrotnie oświadczyli, iż rozwojem więzi społecznej rządzą pewne „prawa”. Pomijamy

Vicono (1668—1744), gdyż na współczesnych nie wywarł najmniejszego wpływu twierdzeniami zawartymi w swej *Nowej nauce*. Dla niego, jak Espinas formułuje myśl tego wybitnego na swoje czasy umysłu, społeczeństwo nie było dziełem świadomego siebie rozumu, uczonego i rozważającego, lecz stanowi wytwór rozumu instynktownego, utajonego, nieświadomego dróg swoich i celów, prawa zaś są tylko spóźnionym wyrazem i sformułowaniem warunków istnienia każdego społeczeństwa. W filozofii francuskiej z przeszłego wieku można spotkać mnóstwo uwag, które trzeba niewątpliwie uważać za początki poglądu naukowego na istotę społeczeństwa jako całości rozwijającej się według pewnych praw. Taki Holbach, jeden z najmniej, że tak się wyrazimy, uspołecznionych pisarzy, odzywa się np. jak następuje: „We wszystkich zajwiskach życia człowieka, od kolebki aż do grobu, nie widzimy nic innego, tylko ciąg jeden przyczyn i skutków koniecznych, wynikających z praw powszechnych rządzących całą naturą. Sposób działania człowieka, jego uczucia, namiętności, chęci, czyny, są to następstwa konieczne własności jego i własności jestestw otaczających. Wszystko, co czyni, i wszystko, co się w nim odbywa, to tylko skutki sił bezwładności, ciężkości, przyciągania i odpychania, samozachowawczości, słowem tych sił, które mu są wspólne ze wszystkimi jestestwami na świecie, tylko że w człowieku objawiają się one w sposób jemu właściwy, odpowiadający odrębnej jego naturze, różniącej się nieco od natury jestestw innego systemu lub rodzaju”. W powyższym ustępie nie ma wprawdzie żadnej wzmianki bezpośredniej o społeczeństwie, lecz swoją drogą od takich twierdzeń niewielka przestrzeń przedziela umysły do rozciągnięcia tego rodzaju zasad na ustrój społeczny, tj. pewien agregat pojedynczych jednostek. Takie poglądy torowały drogę przeświadczeniu, że i społeczeństwem rządzą pewne prawa. Pierwsze przecież świadome i wyraźne nie tylko sformułowanie, lecz i usiłowanie wykrycia owych zasad odnajdujemy u Henryka Saint-Simona, tego „najotwartszego umysłu” naszego wieku. Nie miejsce tutaj streszczać poglądy tego genialnego choć mętnego myśliciela, poprzestajemy więc na oddaniu mu tego, co się słusznie temu zapomnianemu nazwisku należy, oraz dodamy, iż wszystko, co jest trwalszego w wywodach A. Comte’a, przedstawia w większości wypadków opracowanie wątków saint-simonistycznych.

Comte ostatecznie sformułował zadania nowej nauki i zarazem usiłował wyznaczyć stosunek zjawisk społecznych do innych objawów wszechświata. W klasyfikacji swojej odróżnił sześć zasadniczych działów.

Matematyka bada oderwane pojęcia liczby i wielkości, osiągnięte z ruchów i zjawisk konkretnych.

Astronomia mierzy ruchy konkretnych gwiazd.

Fizyka określa prawa zewnętrznych zmian ciał.

Chemia przenika i odszukuje wewnętrzne zmiany ciał.

Biologia odszukuje to, co jest stałym w zjawiskach życia.

Socjologia poszukuje, w jakich warunkach ogólnych ciała społeczne utrzymują się i rozwijają.

Od jednej do drugiej z tych grup przejście nie jest możliwe, bo zjawiska im właściwe nie dają się sprowadzić do siebie nawzajem. Zjawisk społecznych niepodobna sprowadzić do objawów biologicznych, dają one bowiem pewien plus, obcy tym ostatnim i nie zawierający się w nich. Tak samo zjawiska biologiczne nie dają się sprowadzić do swych fizyko-chemicznych warunków, bo przedstawiają jeszcze coś więcej itd. Sama klasyfikacja jednak, zdaniem jej twórcy, nie tylko odpowiada wzrastającej złożoności zjawisk, lecz nadto przedstawia jeszcze coś więcej. Znajomość bowiem każdego z tych ogniw jest możliwa tylko po poznaniu i przez poznanie ogniwa poprzedzającego; do nauki najwyższej, socjologii, najbardziej złożonej i najszczególowszej ze wszystkich, z pożytkiem przystąpić można dopiero na ostatku, po przebyciu uprzednich szczebli klasyfikacji. Ta sama okoliczność tłumaczy także, dlaczego potrzeba utworzenia samej socjologii zjawiała się tak późno w historii wiedzy.

Nie krytykujemy poglądów A. Comte'a, zaznaczamy tylko, w jaki sposób pojmował on stanowisko socjologii w hierarchii innych nauk i jak rozumiał on jej cele. Ugruntował on tę naukę i wyznaczył jej zadania. W jaki sposób rozwija się ona w dalszym ciągu oraz jak rozpowszechniało się zrozumienie tego, iż rozwojem społecznym rządzą pewne prawa, jak w dalszym ciągu różne gałęzie wiedzy, zaczawszy od statystyki, etnologii, a skończywszy na psychologii i nawet biologii, przyczyniały się do jej budowli, nad tym wszystkim nie będziemy się zastanawiali. Powiemy tylko, iż w nowoczesnym pojmowaniu swoich zadań, zrodziwszy się we Francji i w Anglii, socjologia długo musiała walczyć jeszcze o prawo obywatelstwa i nawet dziś sama nazwa stosunkowo mało upowszechniła się w Niemczech. Pozostawiając na uboczu dzieje jej rozwoju, zwrócimy natomiast uwagę na odróżnienie datujące się od niedawna, a polegające na wydzieleniu tzw. socjologii szczegółowej od ogólnej. Ta ostatnia jedynie odpowiada idei Comtowskiej i mniej więcej znajduje się w tym samym stosunku do socjologii szczegółowej, w jakim biologia ma się do zoologii lub botaniki lub nawet do takich poszczególnych opisowych działów, jak mamologia lub entomologia. Socjologia szczegółowa zajmuje się badaniem kolejnego następstwa form rodziny, własności, poglądów religijnych; kształcący się znajdzie jej opracowanie w tomie drugim *Poradnika* w dziale historii rozwoju społecznego. Ogólna zaś bada kształty więzi społecznej w oderwaniu od poszczególnych form jej urzeczywistniania, poszukuje łączności, stanowiącej podstawę wszelkiego życia społecznego, dochodzi najogólniejszych czynników postępu itd. Do

jakiego stopnia jest jednak dużo niejasności w wyznaczaniu jej zadań, o tym świadczy przewybornie postępowanie redakcji „Rocznika Socjologicznego”. Należało się spodziewać, iż przystępując do takiego wydawnictwa redakcja uzna za stosowne dać dokładną definicję przedmiotu oraz jego zadań. Nie znajdujemy przecież w tym użytecznym wydawnictwie nic innego nad odróżnienie działów. Okazało się, iż łatwiej było zaliczyć to lub inne dzieło do tej lub owej kategorii, aniżeli odgraniczyć teoretycznie same dziedziny. Natomiast redakcja zamieściła parę uwag w sposób pośredni wyjaśniających tę kwestię. Podajemy je tutaj w całości.

„Czym być może właściwa socjologia? Zamierzamy na to odpowiedzieć, streszczając świeże dzieła z zakresu socjologii ogólnej. Rozpoczynamy od pisarzy, pojmujących *largo sensu* socjologię jako filozofię poszczególnych nauk społecznych lub jako filozofię historii, przejdziemy następnie do tych, którzy ją określają *stricto sensu* jako specjalną wiedzę społeczną, która winna począć się spośród analogii biologicznych, ażeby rzucić bezpośrednie światło na fenomeny właściwie do niej należące; fenomeny, które w istocie swojej są nadto niewątpliwie zjawiskami psychologicznymi, ponieważ powstają ze wzajemnego oddziaływania świadomości indywidualnych, ale które są zarazem specjalnymi zjawiskami psychologicznymi, gdyż, ażeby je zrozumieć, trzeba zdać sobie sprawę nie ze świadomości, rozważanych w odrębności i w swojej szacie indywidualnej, lecz w stosunku wzajemnym”.

„W tym znajduje swoje wyjaśnienie to, że odróżniamy trzy grupy dzieł socjologicznych oraz porządek, w jaki je układamy: 1) socjologia filozoficzna, 2) socjologia biologiczna, 3) socjologia psychologiczna”.

Przytoczony ustęp, stanowiący właśnie przedmowę do działu socjologii ogólnej, jest niczym innym tylko zrzeczeniem się zadania, ażeby wyznaczyć granice odpowiedniej gałęzi wiedzy i kompletnym przyznaniem niemości, w jakiej się ona znajduje. Jeszcze lepiej to uwydatnia się z ustępu, jakim zakończony został ów dział ogólny.

„Jakie prawa rządzą rozwojem społecznym i harmonią pomiędzy jego częściami? Czy społeczeństwa w swojej całości podlegają pewnej ewolucji, która z konieczności przybiera charakter uwstecznienia po okresie postępu? Czy może uwstecznienie dosięga tylko pewnych części i pierwiastków? Stając się gęstszymi, bardziej złożonymi, lepiej zorganizowanymi, czy społeczeństwa zarazem są podobniejszymi lub coraz odmienniejszymi nawzajem? Czy przekształcenia zachodzące w budowie społeczeństw dążą do wzajemnego upodobnienia sobie jednostek złączonych w tej samej więzi społecznej, czy też do zróżniczkowania? Czy przekształcenia są dziełem niwy mechanicznego ciśnienia faktów ekonomicznych lub może wynikiem wpływów idei? Czy organizacja społeczna tworzy się żywiołowo i bezwiednie, czy przeciwnie przeinacza się od-

powiednio do świadomej woli społecznej? Czy wszystkie jednostki jednako biorą udział w tej woli, czy też może społeczeństwo uświadamia samo siebie tylko za pośrednictwem pewnego wyborowego grona? Czy poddanie tłumów pod wolę wyborowej garstki przedstawia fakt stały lub przechodni, istotnie związany z przyrodą społeczeństw? W jaki sposób formy tego podporządkowania oddziałują na osoby wchodzące w stosunek wzajemny za pośrednictwem takiego podporządkowania?

„Lepiej niż jakakolwiek rozprawa nad definicjami powyższe krótkie i pobieżne wyliczenie różnych tematów, postawionych w zebranych dziełach, świadczy, że istnieje w rzeczy samej szereg zagadnień, w sposób jak najbardziej wewnętrzny związanych nawzajem, których nie podniosła żadna specjalna nauka i które specjalnie socjologia powinna rozwiązać”.

I my także pójdziemy za tym przykładem. Zamiast starać się o danie określenia, które zawarłoby w sobie zadania socjologii, poprzestaniemy na powyższym wyszczególnieniu tematów, stanowiących niezaprzeczenie przedmiot socjologii, oraz uzupełnimy wywody redakcji „Rocznika Socjologicznego” przez pewne dodatkowe uwagi, dotyczące zakresu poszukiwań socjologicznych.

Zbytecznie nadmieniam, iż społeczeństwo, jeszcze lepiej — przyroda społeczna, stanowi tylko część kosmosu, wyspecjalizowaną spośród reszty, lecz swoją drogą związaną z całością. Ta prawda doprowadziła do wielu prób, usiłujących sformułować zjawiska społeczne w terminach kosmicznych, czyli, jak wyraża się Herbert Spencer, w terminach materii i siły. Spośród wielu takich starań zwrócimy uwagę chociażby na podjętą w naszej literaturze próbę Z. Herynga przedstawienia energii społecznej jako pewnej postaci energii wszechświatowej oraz sformułowania pracy i jej zakrzepnięcia w wartości produktów i w kapitale jako różnych postaciach energii kinetycznej i potencjalnej. Nie miejsce zapuszczać się tutaj w krytykę wypowiedzianych tam poglądów. Starczy wskazać na istnienie takich usiłowań, pragnących wyrazić zjawiska wzrostu i rozwoju, upadku i rozkładu społeczeństw w terminach kosmicznych.

Spółeczeństwo zatem stanowi część przyrody. Następuje więc następne pytanie, mianowicie: kiedy przyroda społeczna wydzieliła się spośród reszty kosmosu i zorganizowała się w nim jako odrębna dziedzina fenomenów, posiadająca swoje przymioty i właściwości, odróżniające ją od innych sfer wszechświata.

Wraz z tym pytaniem wchodzimy w zakres sporów co do rozciągłości przedmiotu należącego do socjologii i przez nią badanego.

W dziele L. Gumplowicza, traktującym o *Systemie socjologii*, czytamy, że „przez zjawisko społeczne rozumiemy stosunek między ludźmi i grupami ludzkimi [...] Te grupy stanowią w stworzonych przez siebie stosunkach (czyli w ustrojach społecznych) żywioły czy pierwiastki spo-

łączne. Jako najpierwotniejsze takie żywioły społeczne uważać musimy owe pierwiastkowe hordy i gromady ludzkie, które [...] w nieznanym nam sposób przed milionami lat zaludniły wszędzie kulę ziemską. Co miało miejsce przed owym czasem, nie należy do socjologii, a może i do żadnej umiejętności”.

W powyższym ustępie wyznaczono socjologii zadanie studiów tylko nad społeczeństwami ludzkimi od chwili pojawienia się „pierwiastkowych hord”, nawet początek tych ostatnich „nie należy do socjologii” i „może do żadnej umiejętności”!

Z drugiej strony mamy niewielką pracę Lanessana, który gotów podciągnąć pod pojęcie zjawisk społecznych nawet takie fakty, iż kiedy łan zboża przedstawia znaczny opór żywiolom, wówczas kłosa pojedynczo stojące giną, jak również skała stercząca samotnie z łona wód morskich rychlej ulega zmyciu przez bałwany niż taki sam gład otoczony wieńcem sąsiadów.

W obu przypadkach zadania i zwłaszcza rozciągłość przedmiotu socjologii są pojęte w sposób bardzo odmienny, jeden ogranicza ją stosunkami ludzkimi, drugi wciąga do niej nawet agregaty martwej przyrody! Nie ulega wątpliwości, iż słuszność leży raczej po stronie Lanessana. Zjawiska społeczne rozpoczynają się poniżej królestwa ludzkiego, już na szczeblu niższych jestestw, co więcej, możemy nawet podnieść podciągnąć poniekąd zjawiska właściwe wszelkiemu agregatowi. Że są one tam bardzo proste, że wszystkie uogólnienia wysnute na zasadzie studiów nad społeczeństwami pozaludzkimi dadzą się zmieścić na kilkunastu stronicach, okoliczność ta bynajmniej nie zmienia stanu rzeczy. Społeczeństwo bowiem nie wyłania się w ewolucji kosmosu ziemskiego w sposób wyraźny, a odgraniczony. Przeciwnie, granice zacierają się pomiędzy zjawiskiem socjologicznym a biologicznym na pewnych szczeblach rozwoju organicznego tak, iż jeśli nazwiemy biologię rozdziałem socjologii, to popełnimy wprawdzie nieścisłość, lecz nie tak znaczną, jak można by mniemać na pierwszy rzut oka, bez odpowiedniego przygotowania. Pojawienie się zjawisk społecznych w rozwoju globu naszego, a z nimi najniższa granica socjologii, nie przedstawiają bynajmniej kategorii wyodrębnionej. Niewątpliwie możemy zacząć analizę zjawisk społecznych od rozpatrzenia warunków zwartego bytu wieńca skał morskich w porównaniu z mniej trwałym i krótszym bytem pojedynczej skały lub zagonu pszenicy a pojedynczo stojącego kłosa. Uogólnienia pozyskane z tego rozbioru zajmą zaledwie stronicę druku, lecz w żadnym razie należą one do socjologii, która w ten sposób pojęta byłaby nie tylko nauką o gromadach ludzkich, ale i o warunkach istnienia w ogóle agregatów. Zjawiska spostrzegane w agregacie martwym stanowiłyby wstęp do analizy zjawisk łączności, występujących w świecie organicznym. Tak przy-

najmniej chce Lanessan. Lecz jeśli rozszerzenie początkowych granic socjologii aż do objawów świata martwego może napotkać protesty, to natomiast opór teoretyczny jest mniej uprawniony co do wciągnięcia do jej zakresu objawów gromadnego bytu jestestw organicznych. Wśród nich pojawiają się zjawiska łączności już u organizmów jednokomórkowych, w formie kolonii, naprzód dość luźnych, później połączonych w sposób bardziej organiczny istniejący pomiędzy nimi. „Każda *stephanosphaera* składa się z 8 osobników połączonych w rodzinę pod wspólnym galaretowatym pokryciem. Każda jednostka podlega trzykrotnemu dzieleniu parzystemu tak, iż w połączeniu wspólnym mieści się 8 grup po 8 osobników w każdej. Każda z tych grup wychodzi przez rozdarcie wspólnego pokrycia i tworzy nową rodzinę. Niekiedy osobniki porzucają rodzinę oddzielnie i prowadzą na własny rachunek życie wędrowne”. Jest to połączenie najprostsze, na wyższych szczeblach rozwoju podział pracy przeznacza oddzielnym komórkom odmienne czynności, tworzy się całość zróżniczkowana, której pojedyncze komórki tylko wyjątkowo prowadzą życie samodzielne przez pewien krótki przeciąg czasu (np. komórki nasienne). Kolonia jednorodnych jestestw jednokomórkowych jest agregatem społecznym, związanych zaś — cołością, znaną pod nazwą organizmów i jako taki rozpatrywaną w biologii. Z tych niższych organizmów tworzą się przez połączenie i podział pracy wyższe, bardziej złożone. Taki soliter jest sumą pierścieni, tj. organizmów niższych, z wyjątkiem przedniego, zbudowanych według tego samego planu i dość jednolitych: pierścienie są niższymi organizmami złożonymi z niższych części składowych, komórek. Organizm taki stanowi niewątpliwie przedmiot biologii, lecz swoją drogą socjologia, rozpatrując kolejne tworzenie się tego, co nazywamy stosunkiem społecznym, nie może pomijać milczeniem takiego okresu początkowego, w którym zjawisko biologiczne miesza się z socjologicznym. Wreszcie z organizmów już nie mogących zrastać się organicznie, tworzy się dalsze skupienia: gromady mrówek, ławice śledzi, rodziny czasowe ptaków i ssaków, trzody, wreszcie społeczeństwa ludzkie. Zjawisko społeczne występuje na tych szczeblach z całą wyrazistością, wyodrębnione od biologicznego. Ale gdybyśmy pytali się biologii o wskazówki, pokazałaby nam, że formacja organizmu gwiazdy morskiej, a także ławicy śledzi lub gromady społecznej ludzkiej, ze względu na stosunek do niższych części składowych, „niższych organizmów”, znajduje się na tym samym poziomie. Społeczeństwo ludzkie jest, bądź co bądź, zjawiskiem tego samego rzędu homologicznego, co gromada zrosniętych ascydii lub gwiazda morska — fakt, który uległ niewłaściwemu rozszerzeniu i zwłaszcza zjałowieniu w wywodach Herberta Spencera lub Schäfflego, rozpatrujących społeczeństwo jako organizm. Naturalnie tego rodzaju wywody, wykazujące, jak sfera zjawisk socjologicznych wy-

łania się z biologicznych, stanowią tylko rodzaj wstępu do właściwych zjawisk socjologicznych, lecz wstępu bardzo ważnego, dającego nam obejrzeć przedmiot z punktu widzenia bardzo wyniosłego. Uświadamiamy sobie ewolucję zjawiska społecznego jako ogniwa, w pasmie innych ogniw, i pojmujemy, co miał na myśli taki Spencer, kiedy mówi o zjawiskach „nadorganicznych”, tj. społecznych, jako dalszym ciągu zjawisk organicznych. Następnie taki wzór zjawiska społecznego otwiera przed nami o wiele szersze widnokreśli podczas dalszej analizy, kiedy przejdziemy do rozbioru stosunków społecznych pomiędzy indywiduami, z których każde prowadzi byt samodzielny.

I zakres, niezaprzeczenie już należący do socjologii, mianowicie zjawiska spostrzegane w sferze indywiduów samodzielnych, nie złączonych nawzajem w sposób organiczny, jest wciąż jeszcze bardzo szczupły, póki nie zwrócimy się do społeczeństw ludzkich. Ale ta szczupłość nie znosi jego doniosłości. Studia nad społeczeństwami zwierzęcymi pokazują nam, jak powoli tworzy się coraz ściślejsza spójnia psychiczna i jak powstają różne uczucia społeczne, takie jak samca do samicy, matki do dzieci, rodzeństwa pomiędzy sobą, jak to ostatnie wreszcie służy za punkt wyjścia dla psychicznego spoidła szerszych gromad. W dalszym ciągu uprzytamniają nam one, iż na niższych stadiach rozwoju istnieją różne formy pożycia oraz iż one ulegają także postępowi. Każde mrówisko posiada własne dzieje, ten sam gatunek mrówek może być w stanie dzikości i względnego odosobnienia lub w bardziej posuniętej kulturze. Wreszcie możemy tam już rozpocząć analizę czynników, pod którym wpływem pojawiają się nowe stosunki społeczne, przede wszystkim zaś pytania o stosunki jednostki do dziejowego rozwoju więzi społecznej.

Spoczęństwa zwierzęce dają nam pojęcie o istocie więzi społecznej jako o więzi uczuciowo-psychicznej, przekształcającej się bez świadomości swoich uczestników pod działaniem sił zewnętrznych, co naturalnie nie wyklucza, ażeby natura jednostki nie okazywała wpływu na ów rozwój, sprzyjając mu swoimi przymiotami lub okazując opór. Ponieważ są one jednak niezmiernie proste, to i analiza nie jest trudna ani wydajna, chociaż pozostawia po sobie szersze wnikięcia w istotę więzi społecznej i jej spoidel. Złożoność pojawia się dopiero na dobre, gdy rozpoczniemy studia nad społeczeństwami ludzkimi. W tych ostatnich społeczeństwach pojawiają się na pewnym szczeblu ich rozwoju ewolucyjnego dwa nowe czynniki: dodatkowe organa ciała, zwane narzędziami i sprzętami i powoli stwarzające całe podłoże rzeczowo-materialne, sztuczne, bytu społecznego, oraz członkowana mowa, pozwalająca na formułowanie istniejących stosunków w formie etyki i prawa oraz celów społecznych — w formie idei. Czynniki te, materialny i ideowy, nadają rozwijającemu się społeczeństwu ludzkiemu kształty bardziej złożone,

wyzwalając go spod bezpośrednich wpływów martwej przyrody, pozwalając formułować zadania i cele społeczne, i odpowiednio do nich naginać kształty więzi społecznej. Wraz z ukazaniem się tych czynników rozległość i liczebność uogólnień socjologicznych niepomrotnie wzrastają, przybierając niejednokrotnie charakter bardzo złożony. Ale pomimo wszystko społeczeństwo w swojej istocie podmiotowej pozostaje wyrazem pewnego stopnia psychicznego, rozwijającego się w szrankach warunków nałożonych przez nagromadzone podłoże rzeczowo-materialne, przy tym rozwijającego się w taki sposób, iż jednostki, stawiając przed sobą tylko cele osobiste i użytkując ze świadomości skierowanej na potrzeby indywidualne, powoli przekształcają owo podłoże: z jego przekształceniem zjawiają się pewne rozdźwięki i niedomagania, powstaje pewne zadanie społeczne, które doczeka się swego sformułowania w odpowiedniej idei i jednocześnie wskazania w niej dróg swego rozwiązania. Zamiast dotychczasowego, żywiołowego rozwoju, samorzutnie i bez udziału świadomości społecznej gromadzącego pierwiastki owego podłoża, pojawiają się świadomość społeczna i celowa działalność społeczna w zakresie stworzonego samorzutnie zadania oraz w celu zniesienia istniejącego rozdźwięku.

Wobec takiej złożoności zjawiska społecznego w obrębie rodu ludzkiego, ci, którzy ograniczają zakres socjologii stosunkami właściwymi rodowi ludzkiemu, popełniają błąd, ale swoją drogą nie bardzo ubożą zawartość rozpatrywanej gałęzi wiedzy. Natomiast pozbawiają siebie pewnego przedwstępnego przygotowania, które naprzód uzdolniłoby ich do głębszego wejrzenia w istotę więzi społecznej, następnie zaś niezmiernie rozszerzyłoby ich widnokreśli. Naturalnie, dopiero w obrębie rodu ludzkiego możemy analizować przejawy życia społecznego w całej rozciągłości działających czynników, które występują tam, dzięki samej przyrodzie człowieka, w formie najbardziej rozwiniętej.

Rozpatrując najprostszy składnik zdarzeń społecznych, agitację np. w Anglii przeciw cłom zbożowym lub tegoczesny ruch etyczny, spostrzeżemy tam trzy zasadnicze strony.

Mamy tam kategorię zasadniczą, mianowicie pewną i d e e społeczną. Nie wszystkie wypadki życia odbywają się pod jej przewodnictwem, tj. z zamiarem dopięcia pewnego, określonego celu społecznego i wcielenia w życie pewnego, znowu wyraźnie sformułowanego pojęcia. Ale wszelki głębszy prąd dziejowy nie może obejść się bez takiego dobitnie wypowiedzianego hasła. Badaczowi, kiedy zatrzymuje się nad taką kategorią, nastęrcza mnóstwo pytań: dlaczego idea posiada taką, nie zaś inną treść, czemu zjawiła się na podłożu pewnych instytucji, tj. już urzeczywistnionych idei czasów ubiegłych; wreszcie, czemu idee (lub instytucje, co w obecnym przypadku na jedno wychodzi) ukazują się po sobie w okre-

ślonym następstwie. Razważając to ostatnie zagadnienie, tym samym poszukujemy sprężyny zasadniczej, która pchała ewolucję społeczną po drodze rozwoju.

Po wtóre, idea każda, zarówno ta, która dąży do pewnych określonych zmian w społeczeństwie, jako też wszelka inna, nie zakładająca sobie celów reformy, zanim zwycięży lub zginie, musi ścierać się z innymi, walczyć o panowanie nad mózgami i zamieniać ludzi na szeregowców wielkiego zastępu bojowego, którzy by dla jej urzeczywistnienia ponieśli ofiary. Niekiedy działa ona na gromadę zebraną na tym samym miejscu, te znowu na osoby rozproszone w przestrzeni lub w różnym czasie — za pomocą pamfletu lub dzieła filozoficznego, tworców rzeźby lub pędzla. Mechanizm rozpowszechniania się idei bywa w pojedynczych przypadkach z pozoru odmienny, ale w istocie swojej zawsze jednaki.

Wreszcie w zjawisku społecznym, rozważanym w obrębie rodu ludzkiego, spostrzegamy jeszcze jedną stronę. Mianowicie ta sama idea dosięga Jana i Marcina, a chociaż obaj znajdują się zupełnie w tym samym położeniu, przecież bardzo niejednakowo odpowiadają na tę samą podniecie. Pewna pobudka wzrusza różnych ludzi niejednakowo, podobnie jednakowe samo ziarno, rzucone do odmiennej gleby, wydaje niejednakiej wartości plony.

Mamy więc przed sobą trzy kierunki: właściwie s o c j o l o g i c z n y, polegający na śledzeniu genezy idei, p s y c h o l o g i c z n y, tłumaczący nam oddziaływanie człowieka na człowieka, wreszcie a n t r o p o l o g i c z n y, wyjaśniający zachowanie się oddzielnych jednostek ludzkich w życiu i w rozwoju dziejowym. Naturalnie takie wyodrębnienie różnych stron jest poniekąd dziełem sztucznym, lecz ażeby dokonać rozbioru musimy ćwiartować żywą a zwartą całość na martwe, sztuczne podziały. Dopóki rozważamy mechanizm rozszerzenia się idei lub zajmujemy się współdziałaniem oddzielnych typów ludzkich w rozwoju, póty wydaje się nam, jakoby idea stanowiła zasadniczy czynnik ewolucji społecznej. Wrażenie to jest słuszne. Ale przechodząc do poszukiwań, skąd sama idea czerpie każdorazową treść swoją, ujrzymy, że poza nią istnieje sprężyna rozwojowa jeszcze bardziej zasadnicza i że idea w ewolucji społecznej jest zjawiskiem wtórnym, tj. pochodnym. Idee pojawiające się na widowni życia społecznego niekiedy zostają zrealizowanymi, tj. wcielonymi w odpowiednie zwyczaje, zasady moralne, instytucje społeczne. Ogół zaś instytucji, które są, jak tylko co rzekliśmy, zrealizowaniem idei, wiąże się w całości, zwane ustrojami więzi społecznej. Pierwotne ustroje, właściwe rodowi ludzkiemu, były tylko dalszym ogniwem stosunków społecznych właściwych jestestwom świata zwierzęcego, i prawdopodobnie wyszły z trzody. Ale w miarę rozwoju umysłowości ujawniającego się i w przechowywaniu tradycji, i w stawianiu nowych celów

społecznych, przybrały one kształty więcej złożone, znane pod nazwą organizacji osobowej, czyli rodowej. Człowiek trzymał się człowieka, związany spójnią wspólnego pochodzenia. Rozwój podłoża rzeczowego zniszczył tę pierwotną podwalinę bytu gromadnego, przeciwstawiając jej łączność terytorialną, będącą niczym innym, jeno wyrazem zależności człowieka od warunków podłoża rzeczowo-materialnego. Wraz z tym w ewolucji społecznej pojawiły się żywiołowe potęgi społeczne, działające w ten sposób, iż istota ludzka pod wpływem świadomości, skierowanej na cele osobiste, nagromadza różniczki podłoża rzeczowego, te zaś różniczki w pewnej posuniętej fazie swego nagromadzenia całkują się w nowe podłoże, wywołują odpowiednie potrzeby, budzą stosowne uczucia i wyłaniają nową ideę, która jest sformułowaniem nowych potrzeb bytu społecznego i zarazem wskazówką, w jakim kierunku poszukiwać należy rozwiązania istniejącego zadania społecznego.

Nie potrzebujemy dodawać, iż w powyższym obrazie bynajmniej nie pragnęliśmy wyczerpać całości zagadnień należących do socjologii ani drobiazgowo wyznaczyć rozległości zjawisk rozpatrywanych przez tę gałąź wiedzy. Chodziło nam tylko o danie pewnych punktów wytycznych oraz o podkreślenie tej prawdy, często zapomnianej, iż zjawisko społeczne wyłania się poniżej rodu ludzkiego i w pewnej fazie swojej nie posiada wyraźnego odgraniczenia od zjawiska biologicznego, że spójnia społeczna przez długie okresy była tylko psychiczną i stała się na dobre czymś innym dopiero na szczyble rozwiniętego społeczeństwa ludzkiego, że wreszcie takie objawy, jak prawo, etyka, pojawiają się jako kategorie więzi społecznej względnie bardzo późno, stanowiąc tylko dalsze przetworzenie pierwotnej spójni wyłącznie psychicznej. To prowadzi nas do wskazania nauk, których znajomość uważamy za przygotowawczą pracę do zajęcia się analizą zjawisk społecznych. Studia te i wiadomości wstępne są bardzo liczne i A. Comte poniekąd miał najzupełniejszą słuszność, powiadając, że socjologia wymaga znajomości poprzednich szczebli jego klasyfikacji. A tymczasem aż nazbyt często można spotkać zdania wykazujące, jak mało to jest uwzględnione i jak pracownicy patrzą na zadanie swoje z jednej tylko strony. Zdołalibyśmy przytoczyć zdania wygłaszane przez biologów, że jedynie biologia uzdalnia kogoś do zajmowania się studiami nad istotą społeczeństwa oraz zjawisk właściwych temu zakresowi przyrody. Zapominają oni, że życie społeczne poza zjawiskami cechującymi świat organiczny wyłoniło jeszcze inne specyficzne objawy, a to, co otrzymało po przodkach zwierzęcych, np. walkę o byt, przetworzyło do niepoznania. Z większym już prawem psychologia usiłuje rozpatrywać zjawiska socjologiczne jako dział do niej należący. Ale prócz wzajemnego oddziaływania człowieka na człowieka, ujawniającego się w naśladownictwie i innych faktach, społeczeństwo wy-

dało cały szereg zjawisk znowu tak specyficznych, że psycholog, o ile jest tylko psychologiem, nie poradzi sobie z nimi. Naturalnie, człowiek uczestniczy w życiu społecznym swoją stroną psychiczną, lecz jego umysł i w ogóle cała duchowość rozwiązują przeciwieństwo tylko zadania podsunięte mu przez więź społeczną. Prawnicy znowu pragnęliby ogłosić socjologię za swoją wyłączną własność z mniejszą jeszcze słuszością niż psychologowie, bo prawo jest tylko wierzchołkiem unoszącym się nad zjawiskami zwyczaju, moralności i w ogóle norm stosunku człowieka do człowieka, zaś normy te są znowu tylko górnym podkładem spójni psychicznej w ogóle pomiędzy członkami pewnej więzi społecznej. Takich głosów moglibyśmy przytoczyć jeszcze więcej, jako objaw, jak ktoś odezwał się, halucynacji specjalistów. Świadczą wszystkie one tylko o tym, że zrozumienie istotnych zadań socjologii pozostało powierzchowne, oraz dostarczają wyjaśnienia małych postępów rozpatrywanej nauki, jako też i tego, że zawartość traktatów, np. L. Gumplowicza lub Spencera albo wreszcie Giddingsa, jest odmienna. Każdy z nich patrzy na zjawiska socjologiczne tylko z pewnego ograniczonego punktu i ujmuje tylko pewne strony dziedziny socjologicznej. Tymczasem wydajne studia wymagają niezbędnie ogarnięcia szerszych widnokręgów i wszechstronniejszego przygotowania. Socjologia musi zgarnąć rezultaty wielu nauk, ażeby uzdolnić swoich pracowników do pożytecznej roboty naukowej. Jedne z nich dostarczą jedynie pewnego szerszego pojmowania rzeczy, jak filozofia przyrodnicza, pokazująca, iż społeczeństwo jest częścią kosmosu, dającą się wyrazić w terminach materii i ruchu oraz ewolucyjnie rozwijającą się spośród innych działów przyrody. Inne natomiast dadzą socjologowi jeszcze coś więcej, bo fakty.

Biologia da nam pojęcie o kolonii-organizmie i wykaże homologię pomiędzy nim a naszą więzią społeczną. Przedstawi ona fakty dotyczące symbiozy, komensalizmu i pasożytnictwa oraz pozwoli zanalizować głębiej tradycję, której składowe części przedstawiają podobieństwo ze szczątkowymi organami zwierzęcia. Wyjaśni nam doniosłość dziedziczności i doborów, walki o byt i zjawisk naśladownictwa (mimikry) itd. Naturalnie, wszystkie te strony ulegają silnemu przekształceniu w społeczeństwie ludzkim i nawet już w zwierzęcym, ale wiadomości, nabyte ze studiów przedwstępnych nad pewnymi uogólnieniami biologicznymi, posiadają jak największą doniosłość dla analizy objawów życia gromadnego oraz ich początków.

Psychologia da nam zrozumienie spójni psychicznej, która stanowi na niższych szczeblach rozwoju społecznego jedyną istotę więzi społecznej, oraz mechanizmu, za którego pomocą odbywa się oddziaływanie wzajemne. Zwłaszcza zaś ważną okaże się jej pomoc, kiedy przejdziemy do tych jej działów, które traktują o konkretnych typach duchowości

ludzkiej. Znajomość psychiatrii uważamy za nieodzowną, tylko ona może nam dać pojęcie o podstawach patologii społecznej. Naturalnie, różne działy i rezultaty psychologii posiadają niejednakową doniosłość, lecz w każdym razie cała ta gałąź wiedzy jest tak ważną, że pracującemu nad socjologią radzilibyśmy dobrze poznać całokształt tamtej, specjalnie zaś przestudiować działy dotyczące charakterów ludzkich, zdrowych i patologicznych, oraz takie uogólnienia, jak np. prawo sformułowane przez Webera i Fechnera.

Naturalnie, tym większe jeszcze znaczenie posiada znajomość konkretnych faktów z zakresu rozwoju społecznego, tak wielkie, iż niektórzy samą historię rozwoju instytucji nazywają socjologią szczegółową.

W ten sposób studia przygotowawcze w dziedzinie socjologii są bardzo obszerne. Nim ktokolwiek weźmie się do nich, powinien przestudiować dane biologii, psychologii, antropologii (z uwzględnieniem zwłaszcza mezologii i socjo-antropologii) oraz historii kultury. Musi także zaznajomić się z teorią statystyki i ekonomii, prawa, etyki i estetyki. Jeśli nie posiada cierpliwości do takiej przygotowawczej roboty, to z góry uprzędzamy go, iż jego samodzielne prace socjologiczne nie będą posiadały trwałego fundamentu, a niekiedy będą pospolitym przelewaniem z próżnego w puste i kompilacją cudzych twierdzeń i nawet ogólnikowych frazesów. Zamiast stania się nowym przyczynkiem, raczej zwiększą rozmiary istniejącej makulatury, na której w socjologii nie zbywa. Do podjęcia wielu zadań socjologia dzisiejsza nie dorosła tylko dlatego, iż pracownikom na jej niwie brak właśnie takiego obszernego wykształcenia. Również wiele zadań i zagadnień rozwiązuje ona mylnie, z jednostronnego punktu, dając początek szkołom „biologicznym”, „psychologicznym”, „ekonomicznym”. Rzeczy nawet tak stoją, że dla przyszłego pracownika na polu socjologii uważamy za korzystniejsze przestudiować systematycznie nauki wstępne, niż istniejącą literaturę socjologiczną, bo z takiej pracy odniesie więcej uzdolnień dla wydajnej działalności i w socjologii.